DZIENNIK WARSZAWSKI

Piątek 3/15 Czerwca 1855 roku. № 154. Jutro ŚŚ. Benona Biskupa i Justyny P. M. Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 21.

Z Petersburga, 23 maja (4 czerwca).

Przez rozkaz CESARSKI z dnia 18go maja, dyrektor departamentu hidrograficznego, prezes komitetu uczonego morskiego i inspektor korpusu Szturmanów floty Baltyckiéj, wice-admirał baron Wrangel, mianowany został zarządzającym ministerstwem morskiem, pod wyższem zwierzchnictwem i kierunkiem jenerał-admirała, z pozostawieniem przy godności prezesa komitetu uczonego morskiego i inspektora korpusu Szturmanów floty Baltyckiéj.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Otrzymany 24 maja (5 czerwca) od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennik, zawiera niektóre szczegóły o działaniach zaszłych koło Sebastopola, Eupatorji, Kerczu i Geniczeska od 12 (24) do 17 (29) maja. Podajemy wiadomości te, uzupełniające poprzednie depesze telegraficzne.

W ciągu wyż wspomnionego czasu, ogień koło Sebastopola był ze stron obu umiarkowany: wszystkie uszkodzenia przez nieprzyjaciela w 5 i 6 bastjonie i w reducie Szwartza zrządzone, naprawione zostały; przykop poprowadzony przez nas 9 (21) maja od 5go bastjonu do cmentarza, zasypany został, a kosze szańcowe wyniesiono za fortyfikacje; około 5go i 6go bastjonu i reduty założone przez nas zostały nowe baterje, w celu ostrzeliwania podkopów przez oblegających od strony cmentarza prowadzonych. Oprócz tego dla wzmocnienia zawałów przed szańcami Wołyńskim i Selengińskim, urządzono 7 nowych łożamentów.

Nieprzyjaciel prowadził bez skutku wojnę podziemną przeciw 4mu bastjonowi; używaliśmy z powodzeniem kamufletów przeciw kotlinom nieprzyjacielskim, oblegający zaś działał za pomocą fugasów kamienie ciskających i małych min, które zresztą fortyfikacjom naszym szkody nie sprawiały.

Koło Eupatorji przodowa nasza straż atakowała w nocy na 15 (27) maja oddzielny posterunek Turecki, który stał koło wsi Saki. Na skutek alarmu, nieprzyjaciel wyprowadził z miasta 4 bataljony, 12 szwadronów z 10 działami i tłumem baszi-buzuków. Po godzinnem strzelaniu, Turcy wrócili do Eupatorji, zostawiwszy na miejscu 6 zabitych; wzięliśmy do niewoli 3ch Turków; stratę naszą stanowią 4éj zabici.

Ogólne działania przy zajęciu Kerczu przez nieprzyjaciela były następujące:

12 (24) maja o świcie, pojawiła się na wysokości ciaśniny Kerczeńskiéj eskadra 70 do 80 żagli licząca.

Około południa odłączyła się od niéj łódź kanonjerska i zbliżywszy się do baterji Pawłowskiéj na 2,500 do 3,000 sążni, poczęła dawać ognia; baterja nasza odpowiedziała kanonadą z koronad 68-funtowych. Jednocześnie z tą walką, która trwała nie dłużéj jak kwandrans, część eskadry nieprzyjacielskiéj zbliżyła się do przylądka Kamysz-Burunu (na południo-zachód od baterji). Uszykowawszy się równolegle do brzegu, okręty rozpoczęły silną kanonadę i wysłały zaraz na brzeg 6 bataljonów piechoty, z których jeden posunął się w tył baterji.

Wówczas dowódca téj ostatniéj, stosownie do danego mu przez jenerał-lejtnanta Wrangel rozkazu, zagwoździwszy działa i wysadziwszy w powietrze składy prochu, cofnął się drogą Teodozyjską w celu połączenia się z głównym oddziałem.

O 1éj z południa dowódcy bateryj: Mak Burunskiéj, Miejskiéj i Kwarantanny, przestali dawać ognia, zniszczyli zapasy wojenne, popsuli działa i skierowali się tąż samą drogą.

Około 2éj z południa, 2 nieprzyjacielskie łodzie kanonjerskie szrubowe wpłynęły do zatoki Kerczeńskiéj, skąd wychodził wówczas nasz parostatek *Argonaut*, na którym znajdował się szef sztabu Czarnomorskiéj linji nadbrzeżnéj. Nieprzyjaciel rozpoczął kanonadę, lecz baterja Jenikalska zmusiła łodzie za pomocą kilku wystrzałów do umilknienia i do odpłynięcia napowrót; *Argonaut* ze swéj strony wysunął się naprzód i wystrzelił do łodzi, w skutku czego w jednéj z nich uszkodzona została maszyna.

Tymczasem 6 parostatków nieprzyjacielskich uszykowało się w linji z zamiarem zagrodzenia *Argonautowi* drogi; lecz będąc spotkane ogniem z Jenikale, z baterji Czuszka (na ławie piaszczystéj Tamańskiéj) i z parostatku *Mołodiec*, zmuszone zostały do cofnięcia się. Następnie *Argonaut* wpłynął na morze Azowskie wraz z 3ma innemi parostatkami, na których znajdowali się ludzie wzięci ze statków transportowych.

Walka baterji nadbrzeżnych z parostatkami nieprzyjacielskiemi w ciaśninie Kerczeńskiéj stojącemi, trwała do 9éj z wieczora. Po nadejściu nocy, dowódca fortu Jenikalskiego, podporucznik z 17éj brygady artylerji Ciechanowicz, po wysadzeniu w powietrze składu prochu i zagwożdżeniu dział, skierował się drogą najbliższą do morza Azowskiego.

Stojące w Kerczu statki naładowane pszenicą, żytem, owsem i jęczmieniem należącem do 12 lub 15 osób prywatnych, spalone zostały; statki transportowe zatopiono wraz z ładunkiem, a parostatki *Mogucżyj, Doniec* i *Berdiansk*, jako nie mogące wypłynąć na morze, wysadzone zostały w powietrze.

Mieszkańcy, którzy mieli możność wyjechania, opuścili miasto; władze miejscowe i policja wydaliły się późno wieczorem 12 (24), po zniszczeniu składów skarbowych i prywatnych.

13 (25) maja o świcie, baterja Czuszka, wzniesiona na Tamaniu, wznowiła kanonadę do parostatków nieprzyjacielskich; lecz gdy wojska, które wylądowały przeciw niéj się skierowały, załoga zmuszoną została opuścić ją i wysadzić w powietrze.

13 (25) maja z rana, miasto Kercz zajęte zostało przez nieprzyjaciela, który rozlokował koło Jenikale 8.000 ludzi; tyleż znajduje się koło Kerczu i Kamysz-Burunu; tegoż dnia eskadra z 20 żagli złożona wpłynęła na morze Azowskie.

Pozostałe na brzegu wojska nieprzyjacielskie, nie posuwają się wewnątrz kraju; jenerał-lejtnant baron Wrangel obserwuje takowe na czele dwóch oddziałów naprzeciw Kerczu i Teodozji rozlokowanych.

Co się tycze Geniczeska, wysłany tam przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa fligel-adjutant, podpułkownik książę Łabanow-Rostowski, zajął to miasto z jednym bataljonem piechoty i kilku działami, oraz kazał wprowadzić do Siwaszu i ciaśniny Geniczeskiéj 150 statków rozmaitéj wielkości, które się koło Geniczeska znajdowały. Ciaśnina Geniczeska została w punkcie najwęższym zagrodzoną.

Innych wiadomości o działaniach nieprzyjaciela przeciw Berdianska i Geniczeska, wyjąwszy te które zakomunikowane były poprzednio przez telegraf, nie otrzymano jeszcze. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rada Alexandryńskiego instytutu wychowania panien w Nowej Alexandrji, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż examina roczne w tym zakładzie, zaczną się 9 (21) a skończą 11 (23) czerwca.

— Mała liczba pozostałych egzemplarzy dzieła p. n.: „Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich Cesarstwa Rossyjskiego," jest do nabycia w księgarniach Friedleina przy ulicy Senatorskiéj i Frühlinga przy ulicy Żabiéj.

— „Postępowi" powieść przez Henryka Cieszkowskiego, wyszła z druku i znajduje się do nabycia w kantorze gazety Codziennéj, przy zbiegu ulic Przechodniéj i Ptasiéj za Żelazną bramą, nr. 953. Cena egzemplarza rs. 1 kop. 20 (zł. 8). Powieść ta zajmującéj w ogóle treści, odznacza się szczególniéj wiernem odwzorowaniem najpierwszych salonów literackich Warszawy, a mianowicie poranków niedzielnych i wieczorów poniedziałkowych, a obrazki te w całości saméj powieści ciekawe ustępy stanowią.

— W zakładzie artystyczno litograficznym Maximiljana Fajansa, wyszła w tych dniach własnym nakładem Modil-

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— I gdzie się umieścisz?

— Jeszcze nie wiem gdzie, ale powiedział mi ten pan, że się to zrobi, że mogę być spokojnym. Tylko jutro kazał przyjść na próbę pisma; wiesz, bardzo grzeczny, miły, prosił siedzieć a nawet i jutro na obiad...

— A chwała Bogu, winszuję ci tedy! — A teraz skoro ci tak gładko poszedł interes — odezwał się wesoło koleżka — wiesz co, mieszkaj ze mną, kup sobie trochę mebli, oporządź się jako tako.

— Bardzo dobrze mój kochany, ja też miałem cię o to prosić — pójdźmy zaraz kupić łóżko, stolik, parę krzesełek, nie wiele mam pieniędzy, ale co mi tam po nich...

I w wypełnieniu tak szczęśliwie powziętej myśli, pobiegli do żydków, kupili kilka starych gratów, ustawili w pokoju, z wielkiem nadwerężeniem skurzanéj Józia sakiewki, w któréj pono nie wiele już zostało professorskich dwuzłotówek.

Nazajutrz, młody Żarski stawił się na oznaczoną godzinę, pan protektor przyjął go jeszcze łaskawiéj, zasadził do stolika, i nasz bohater niby na próbę, zapisał coś ze sześć arkuszy próśb i różnéj treści podań; gdyż ten według stryjaszka znaczny urzędnik, byłto sobie po prostu spadły z etatu rachmistrz, trudniący się ułatwieniem różnych prywatnych interessów, aby jako tako wyżywić się z dość liczną familiją. Podobnie jak Józia, z najzimniejszą krwią i niezwykłą powagą, zwodził biednych interessantów, których los, lub przyjaciele napędzili w jego sieci.— Kręcił, motał, obiecywał, zapewniał najuroczyściéj, aby tylko dostać jakiebądź zaliczenie. Zamiast więc przyrzeczonego obiadu, skończyło się na skromniutkiem śniadanku.

Na drugi i trzeci dzień, powtórzyło się toż samo, prób pisma trzeba było coraz więcéj, radcy go bardzo chwalili, posada płatna za kilka dni nawet miała być gotową dla młodego pracownika, tylko jeszcze drobne przeszkody jak choroba naczelnika, wyjazd, zatrudnienia i t. p. niéco opóźniały ten interes.

Uszczęśliwiony Józio, jak to mówią sadził się na ładne pismo: kamieniem siedział u pana protektora, wyroki nie wyroki, pozwy, prośby, komplanacje, kopje rozmaite, jak z maszyny, wypadały szybko z pod ręki Żarskiego.

Już czas podobnéj próby trwał ze dwa tygodnie, gdy jednego dnia wróciwszy protektor z miasta, z weselszą miną niż zwykle, powitał naszego Józia donosząc, iż sam radca wziął jego papiery do siebie, że jutro napiszą prośbę do niego, i że znalazł mu bardzo korzystne miejsce u swego krewnego adwokata, gdzie pracując w południowych godzinach, zarobi sobie kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Józio omal nie rzucił mu się do nóg dziękując za taką troskliwość, prosił o adres tego adwokata i z większą jeszcze ochotą wziął się do pisania. — Lecz po godzinie téj pracy, wiedziony ciekawością sobie wrodzoną, zaczął od niechcenia przerzucać papiery swego dobrodzieja rozrzucone po stole; i wystawcie sobie jego zadziwienie, gniew i oburzenie, gdy znalazł między niemi swoje świadectwa prawie nietknięte od czasu, jak je złożył owemu protektorowi. Najoczywiściéj poznał, iż go niegodnie dotąd oszukiwał, zwłóczył, korzystał z jego pracy i niewiadomości. W pierwszéj chwili bolesnego ocucenia, nie wiedział co z sobą robić; jak szalony porwał papiery i pobiegł do domu!

— Mój Boże, mój Boże! za cóż mię tak srogo dotykasz! — zawołał padając nieprzytomnie na no-

Pańska w ozdobnym ornamencie w kolorach odbita, prócz niskiéj ceny po kop. sr. 50 przynosić będzie tę ć dla dzieci, że przez zapatrywanie się na piękny o-, zaszczepi w dzieciach duch nabożeństwa. W tymże zie wyszło także powtórne odciśnięcie obrazu Cudo- Matki Boskiéj Częstochowskiéj, w tym samym formacie, sobem chromolitograficznym, po cenie zniżonéj kop. sr. 75, robiąc dla publiczności przystępniejszém nabycie tego pomnika świętego, odległych wieków. Obrazy Matki Boskiéj i Ojcze nasz w kolorach, są do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich i prowincjonalnych.

— Wełna na targ ciągle przybywa i znajduje się jéj dotąd pudów 3,743 funt 1; nadeszły już barany z Chełma. Sprzedaż tryków idzie pośpiesznie a szczególniéj od p. Ekstejna, które znawcy bardzo chwalą. Znaczna jest liczba kupców zagranicznych, znakomitsi z Prus: Hersz Freund, Henslowie, z Niederland Fuhrmann i t. p., nie będzie zbywać na konkurencji.— W dniu onegdajszym w Nrze 152 Dziennika Warszawskiego, zaszła omyłka druku w doniesieniu o trykach p. Ekstejna, które znajdują się nie pod Nrem 790, ale 590, ulica Długa, pierwszy dom za katedrą Prawosławną.

✱ Przed samemi Zielonemi Świątkami opuściła miasto nasze pani Wilkońska, która bawiła w Warszawie cztery miesiące. Obecnie z listu pisanego do nas dowiadujem się, że szanowna autorka Wawrzyny opuściła i królestwo, wracając w Poznańskie do Siekierek pod Swarzędziem, gdzie zamieszkała od niejakiego czasu. Te kilka ostatnich tygodni bawiła pani Wilkońska w Górach, wiosce pod Płockiem, u wuja swojego. Tymczasem i z oddalenia obiecała pani Wilkońska o nas pamiętać, i Dziennik zasilać czas od czasu artykułami swojemi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Między-morze Panama zostało obecnie ogłoszone oddzielną rzeczpospolitą pod nazwiskiem Stanu (państwa) Panamy. Prawo przez które kongres Nowej Grenady uwolnił z pod swojego zarządu, to terytorjum należące poprzednio do rzeczypospolitej Nowej Grenady, jednakże z warunkiem, że prowincja ta i nadal uważaną będzie za ściśle połączoną stosunkami związkowemi z tąż rzecząpospolitą, wotowane było w dniu 28 lutego r. b. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 8 Czerwca. Cesarstwo Ichmość udali się dziś do Laxenburga, gdzie przez niejaki czas rezydować będą.—Jutro arcy-książę Franciszek-Karol i arcy-księżna Zofja, rodzice Jego C. Mości, tudzież bracia cesarscy, udadzą się do Schönbrunn, a Cesarzowa wdowa Karolina-Augusta do Salzburga.

Wiedeń 9 Czerwca. Wielokrotnie zapowiedziana podróż Jego C. Mości do Galicji w celu inspekcji wojska, zdaje się, że obecnie już istotnie będzie miała miejsce.

— Z pomiędzy nadeszłych około 70 projektów planu kościoła mającego być wystawionym na pamiątkę szczęśliwego ocalenia Jego C. Mości od morderczego zamachu, wybrano już jeden i przyznano mu nagrodę. Otrzymał tę nagrodę w ilości 1,000 dukatów, młody tutejszy artysta nazwiskiem Ferstl, który jakkolwiek już patentowany na budowniczego, podróżuje jeszcze dla dalszego kształcenia się na rządowem stypendjum we Włoszech. Prócz tego ośm jeszcze planów otrzymały pochwały. Trzy z nich przypadają na Prussy, do pochwały przyłączone wynagrodzenie 1,000 złr. (*Neue Pr. Ztg.*)

— Piszą z Wiednia 21 maja do *Gazety Augsburgskiéj*:

Objaśnienia tyczące się powodów jakie dotychczas niedopuściły podpisania konwencji wojskowej między Austrją i Francją, znalazły echo w dziennikach tak austrjackich jak i obcych. Dowiadujemy się dziś, że w Paryżu mówią o nowym projekcie, który atoli mało może mieć widoku zatwierdzenia ze strony Austrji. Rossja zdaje się mieć silne postanowienie nie uczynienia żadnego ustąpienia jak i wstrzymania się od podania jakichkolwiek innych propozycji dla państw zachodnich. Pierwszy punkt gwarancji został rozstrzygnięty na korzyść Turcji. Najświeższe postanowienia Porty dowodzą zarazem, że ona na serjo myśli o postawieniu chrześcjan na stopie równości z Turkami, który to pierwszy krok ułatwi niewątpliwie porozumienie się względem czwartego punktu gwarancji. Ponieważ drugi punkt otrzymał rozwiązanie zgodne z interesami Niemiec, wiadomo jest, że Rossja i Turcja ważne poczyniły ustąpienia na korzyść pokoju europejskiego, i że pierwotny powód zajścia w części przynajmniej znikł. Do Turcji zatem należy obecnie ugodzić się ze swoim sąsiadem, czyniąc propozycje mogące być przyjętemi, i tym sposobem wydobyć się z uścisków swoich sprzymierzeńców zachodnich. Najświeższe wiadomości z Konstantynopola zaręczają, że Turcy starego systemu, stronnictwo serbo-bośniackie i duchowieństwo grecko-słowiańskie, łączą swoje usiłowania aby usposobić Portę do pokoju. We Wiedniu objawiają się symptomy w tym samym duchu. Skoro dowiedziano się tu o rozmaitych adresach podanych do Ludwika-Napoleona z okoliczności obecnej wojny, i odpowiedziach na nie udzielonych, mnóstwo osób należących do najwyższej noblesy, objawiło życzenie przedstawienia ze swojej strony Cesarzowi Franciszkowi-Józefowi adresu z prośbą, aby Jego C. Mość zachował temu krajowi dobrodziejstwo pokoju. Jednakże z uwagi na potwarze poprzednio wymierzane przeciw stronnictwu austro-słowiańskiemu, do którego należy hr. Clam, ban Jellaczyc i wiele innych znakomitości, uznano za stosowne zaniechać tego kroku, tem bardziej, że on mógłby był tylko dodać nowe zawikłanie do tysiąca zawikłań jakie już istnieją.

W obecnym stanie okoliczności nie ma już wcale mowy o wyjeździe jenerała Hess do armji. Austrja nie przyda nowych poświęceń do tych jakie już poczyniła.

Ostatni cyrkularz austrjacki do rozmaitych dworów niemieckich, wyraża formalne postanowienie Austrji co do utrzymania swoich żądań w przedmiocie czterech punktów rękojmi. Donosi on także o posłaniu do mocarstw zachodnich nowej propozycji pogodzenia się, z dodaniem, że postawa Austrji względem jej sprzymierzonych grudniowych, pozostała ciągle jednakową, chociaż w obecnej chwili to państwo nie widzi wcale powodu interwenjowania czynnie w wojnie.

— *Wanderer* donosi coś w tym samym duchu.

— Według korespondencji wiedeńskiej w *Gazecie Augsburgskiéj*, książę Metternich dalekim jest od chwalenia sposobu w jaki kwestja wschodnia traktowaną jest przez mocarstwa zachodnie. Ten nestor dyplomatów europejskich mówiąc o kwestji wschodniéj, wyraża się że »owoc ten nie jest jeszcze tak dojrzały żeby można dziś już chcieć go strząsnąć.« Dla tego oświadcza on się za układem w drodze dyplomatycznej, sądząc, że roztropny pokój byłby daleko lepszy niż wojna której końca przewidzieć nie można.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Czerwca. Cesarz i Cesarzowa przyszli wczoraj około godziny trzeciej do pałacu wystawy. Nie było tam nikogo obcego, wyjąwszy wystawników i robotników. Był to dzień 5 fran. Dziś znowu tłumy zgromadziły się w pałacu, bo wnijście dzisiejsze kosztuje tylko 1 fr. Objawia się na wystawie dość żywy ruch handlowy, przedmioty zbytkowe szczególnie mają znaczny odbyt. Przytoczymy tylko jednego fabrykanta belgijskiego pana Duchayon Brunfaut. Zaledwie od dwóch dni jego szafka z koronkami została odkryta a już przedał prawie wszystko co było najpiękniejsze między niemi, chustki od nosa po 1,200 fr., wolanty po 1,300 fr. metr, inne po 700 fr., i mnóstwo innych przedmiotów podobnej wartości. Ta chęć kupna tem dziwniejszą musi się wydawać, ponieważ nabywcy nie mogą odebrać zaraz kupione przedmioty, te bowiem muszą pozostać aż do zamknięcia wystawy w pałacu kryształowym, to jest do miesiąca października.

— W środę Król portugalski i książe Oporto, oddali wizytę księżnej Matyldzie. We czwartek z rana zwiedzali fabrykę cesarską Gobelinów, potem ogród botaniczny i muzeum historji naturalnéj. Wieczorem dostojni goście zaszczycili swoją obecnością cyrk Cesarzowej.

Wczoraj król don Pedro i książe brat jego, udali się do bibljoteki cesarskiej, której wszystkie oddziały zwiedzili, zwracając w każdym oddziale uwagę na książki i rękopisma najrzadsze i najważniejsze. Młody Król szczególnie rozpatrywał zbiory gabinetu rycin, a książe Oporto najdłużej zatrzymał się nad zbiorem medali portugalskich. Panowie konserwatorowie pospieszyli ofiarować Jego Kr. Mości odciski medali których muzeum w Lizbonie nieposiada.

Jutro w południe wielka liczba znakomitych osób prezentować się będzie w Tuilleries.

Lord-major zwiedzał wczoraj pałac wersalski.

— Dwóchset trzydziestu pielgrzymów arabskich z prowincji Algieru i Oranu, przybyło ostatnią pocztą z Afryki, a wczoraj mieli oni wsiąść na statek *Alexander*, który ich powiezie do Alexandrji skąd udadzą się do Mekki.

— Przybór Loary strachem przejmował niższe jej okolice przy ujściu Vienny i Cher, ale wczoraj rano woda zaczęła już znowu opadać. Miasto Agen było w dniu 7 b. m. przez pół zalane i widok jego tudzież wsi okolicznych był nader smutny. Ale nazajutrz wody opadać zaczęły i wkrótce ulice miasta były już suche. Wylew wód przerwał komunikacje poczty która 6 i 7 b. m. nie przybyła do Agen. (*Ind. Belge*).

---

wo sprawioną sofkę. — A to dopiero oszukaniec, tak zwodzić mnie biednego, który mu zaufałem! — Oj ludzie, ludzie, i was mam kochać jak braci, was, którzy na każdym kroku obdzieracie z mego serca listki nadziei i kwiaty i miłości, jakie nauka Chrystusa w niem pielęgnuje. Ale dobrze mi tak, jaki stryj, tacy i przyjaciele jego!

Spłakawszy się więc i zmartwiwszy, rozbierając krytyczne dzisiaj położenie, jakoś zwrócił uwagę na stan swego woreczka. Pierwszy raz dopiero od czasu przyjazdu do Warszawy, przeliczył resztujące dwuzłotówki, i pomimo uporczywych wytrząsań i macań, znalazł ich niecałe trzydzieści. To otworzyło mu dopiero oczy na zbliżającą się chwilę niedostatku; poznał zbyteczną rozrzutność i brak rozwagi w dotychczasowem postępowaniu, a żal marnie wydanéj kwoty, powiększył jeszcze bardziéj ogrom jego nieszczęścia.

— Ha sprobuję drugiéj ścieżki: pan Kosecki może lepszych ma przyjaciół — pójdę; uda się, dobrze, nie uda się..... dali Bóg głowę tracę na samą myśl o tem. — Bądź co bądź, chociby umarł tu z głodu w Warszawie, nie wrócę do matki, bobym się spalił ze wstydu.

I powziąwszy tak stałe postanowienie, ubrał się znów porządniéj, otarł oczy, zabrał list do jednego [...]czni pana Koseckiego, człowieka niemajętnego wprawdzie, lecz mającego jakieś znaczenie w Warszawie i stosunki z ludźmi, którzy mogliby mu śmiało dopomódz.

W jednem z większych domów Nowego-Świata, na pierwszem piętrze od frontu, mieszkał ów przyszły dobrodziéj. Józio wszedłszy nieśmiało do pokoju, stanął pokornie przy drzwiach podając list samemu panu.

Był to mężczyzna może 40-letni, niezłéj tuszy, z twarzą czerwoną, nabrzękłą, oczkami małemi i nosikiem nieco haczykowatym. W całéj jego postawie napuszonéj, znać było jakąś przesadę, wymuszoność, i gdybyśmy mieli wierzyć metampsychozie dusz ludzkich, ten pan sędzia nim przybrał na się ludzkie ciało, musiał być dawniéj jastrzębiem, lub innym drapieżnym ptakiem, tak miał coś w całéj twarzy, oczach i ptasiego. Że zaś obecnie był sędzią, łatwo odgadnąć spojrzawszy na kolosalnych rozmiarów portret jego wiszący naprzeciw drzwi wchodowych, na którym zdaleka dał się wyczytać adres listu trzymanego w ubrylantowanych palcach jegomości, w tych wyrazach:

„Jaśnie wielmożnemu sędziemu pokoju okręgu i t. d.“

Przerzuciwszy pismo dawnego professora, pan sędzia że go tu nazwiemy Trukalski, ani spojrzawszy na oddawcę, zapytał dość opryskliwie, puszczając oddech przez zęby:

— No i cóż pan żądasz?

— Proszę JW. pana, prosiłbym o jaką pomoc w wynalezieniu sobie zatrudnienia w Warszawie.

— A skądże ja go wezmę, co? — czy ja kantor stręczeń utrzymuję?

— Ale JW. pan ma stosunki z p. hrabią L., u niego w biórze mógłbym się może umieścić — odezwał się drżąco nasz Żarski.

— A cóż ty umiesz?

— Skończyłem gimnazjum w Radomiu.

— Masz papiery?

— Oto są i próba pisma.

— No, to zgłoś się do mnie za tydzień — odezwał się, kładąc papiery na stoliku i wychodząc do drugiego pokoju.

Żarski się skłonił pokornie tylko już portretowi, i ze ściśniętem sercem poszedł do siebie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

HISZPANJA.

— Do finansowych i politycznych zawikłań, które nawiedziły pół-wysep pyrenejski, przyłączyły się jeszcze świeżo socjalne i to bardzo ważne poruszenia, a mianowicie nieporozumienia między fabrykantami i ich robotnikami. Nie naprożno przemysłowa Katalonja i stolica Hiszpanji, zapełniona jest robotnikami, awanturnikami, słowem wszelkiego rodzaju ludźmi, dla których obecnie Francja nie ma wolnego miejsca. W lipcu zażądano w Barcelonie rozebrania murów fortecy i miasta, a rząd pospieszył spełnić to olbrzymie dzieło zniszczenia. Teraz znowu ułożono już plan wzniesienia nowych takich murów z niezmiernym kosztem jeżeli się uda się zebrać na to potrzebne fundusze. To wszystko dzieje się tylko dla interesu robotników. Rząd pomimo ich nieustających wymagań ciągle się niemi zajmuje; ograniczył on godziny roboty, podwyższył płacę robotników i zakazał w przędzalniach i tkackich fabrykach użycia najnowszych już z wielkiem kosztem tu i owdzie sprowadzonych i ustawionych machin. Ale ciągle jeszcze powtarzające się niespokojności robotników w Katalonji, skłoniły nakoniec gubernatora cywilnego Barcelony do wydania rozporządzenia, w którém i interesa fabrykantów miane były na względzie. Według tego rozporządzenia, we wszystkich mniejszych miastach rękodzielniczych, mają być ustanowione mięszane komissje złożone z fabrykantów i robotników, komissje te pod przewodnictwem alkada mającego głos stanowczy, rozstrzygać będą wszelkie spory w przedmiotach interesu fabrykantów i robotników. Cena roboty ręcznéj i ilość godzin pracy w fabrykach, mają być przez tę komissję oznaczone. Każdy fabrykant który swój zakład bez dostatecznego powodu zamknie, płacić będzie dzienną karę 100 do 105 realów, a robotnik który przyjętego zobowiązania nie dopełni, karany będzie opłatą 5 do 50 realów, albo aresztem od 1go do 5ciu dni. Fabrykanci albo robotnicy którzy się porozumieją z innemi w celu zamknięcia lub zmniejszenia robót w warsztatach z jednéj, a porzucenia tych robót z drugiéj strony, karani będą według prawa wojennego. Żaden fabrykant nie może zamknąć swoich warsztatów nie zawiadomiwszy przynajmniéj na 8 dni pierwéj władz i swoich robotników tak o zamiarze swoim jak i o powodach tego. Każdy fabrykant karany będzie jeśli oddali pojedyńczego nawet robotnika, nie wymówiwszy mu na 8 dni pierwéj. Wszelkie stowarzyszenia między klassami robotniczemi w jakimkolwiek celu wyjąwszy filantropijnego, zabronione są od téj chwili. Pomimo tych rozsądnych rozporządzeń, nie sądzę żeby rząd w niektórych przynajmniéj miastach fabrycznych miał dość siły do ochronienia fabrykantów przeciw niesprawiedliwym pretensjom robotników. Wielkie mnóstwo zakładów przemysłowych w Barcelonie, odpoczywa obecnie zupełnie. Niektórzy fabrykanci oddalili się, zostawując na los całe swoje mienie, pozostali prowadzą fabryki ze stratą, albo na czas próżnowania zobowiązali się dawać robotnikom rosół i 1 do 2 reali. W Reus i Taragon czas roboty zmniejszono prawie o połowę a wynagrodzenie w dwójnasób powiększono.

— *Gazeta urzędowa* ogłasza dalszy ciąg przepisów względem przedaży dóbr dezamortyzownych. Aby dać wyobrażenie ile przynieść może ta operacja, zapewnia ją że jeden dom Onate, przyniesie rządowi przez odkup należności, 80 miljonów realów.

Taż *Gazeta* z dnia 4go b. m. zawiera pewne przepisy nowe względem powstańców. Najprzód królowa zatwierdza prawo upoważniające gabinet do zawieszenia rękojmi konstytucyjnych i publikacji dzienników któreby w jakikolwiek sposób atakowały istnienie teraźniejszéj dynastji. Daléj *Gazeta* ogłasza postanowienie zawieszające przymusowy zaciąg do gwardji narodowéj.

Daléj czytamy postanowienie ogłaszające, stan oblężenia prowincji Barcelony, Gerony i Lerydy, gdzie jak się zdaje spokojność publiczna zagrożoną jest przez intrygi karlistoskie.

Z depeszy telegraficznych ogłoszonych przez *Gazetę*, pokazuje się, że powstanie w Aragonji bliskie jest końca. Powstańcy poddają się. Istnieje jednak jeszcze banda pod dowództwem brygadjera karlistoskiego nazwiskiem Garcia. Jest to jedna z najliczniejszych i najsilniejszych band. Nie można dotąd odkryć okolicy do któréj schronił się główny oddział jazdy, który zbuntował się w Saragossie. Około pięćdziesięciu tych powstańców błąka się po wsiach.

Banda pod dowództwem Los Heros, w prowincji Burgos, została rozproszoną.

Cholera znika już prawie zupełnie w Madrycie.
(*Independance Belge*).

SZWAJCARJA.

— Korespondencja z Bern w *Gazecie Augsburgskiéj* podaje następujące szczegóły w przedmiocie warunków rekrutowania legji anglo-szwajcarskiéj. Legia ta składać się będzie przynajmniéj z 5,000 ludzi, piechoty, jazdy i artylerji. Legjoniści przyjmują służbę na cały czas trwania wojny, ale kontrakta ich rozwiązane zostaną dopiero w rok po ratyfikacji pokoju. Wtedy żołnierze ci będą mogli albo wstąpić w służbę angielską w Indjach, albo otrzymają bezpłatnie oznaczoną przestrzeń gruntów w kolonjach angielskich. Inne warunki są te same jak dla legji cudzoziemskiéj. Każdy pułk legji szwajcarskiéj będzie miał dwie chorągwie, z których jedna mieć będzie krzyż helwecki w polu czerwonem. *Eidgenossische Zeitung* zapytuje, czy to nie będzie zgwałceniem zasady neutralności ogłoszonéj przez Szwajcarję. (*Journal de St. Peter.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w korespondencji z Rzymu zamieszczonéj w *Morning Herald:*

Omer-pasza przybył do głównéj kwatery, gdzie odbył się pewien rodzaj rady wojennéj. Mówią że lord Raglan ma przesłać wszystkie swoje zbyteczne bagaże do Konstantynopola i że armja anglo-francuzka ma wejść bezzwłocznie w kampanję. Jeśli brygada wojska angielskiego i parę pułków jazdy, towarzyszące pięćdziesiąt tysięcom francuzów, mogą się nazwać armją anglo-francuzką, wyrażenie to może być sprawiedliwém. Ale czytelnicy nasi mogą być pewnemi, że zaledwie 4 do 5000 anglików mogą wyruszyć w pole. Co do wyruszenia francuzów, rzecz ta równie jest niepodobną. Nie mamy środków transportowych potrzebnych dla obsłużenia jednéj nawet dywizji, któraby przedsięwzięła 10cio-milową drogę. Nie posiadamy ani dwudziestéj części tego co potrzeba armji do odbycia kampanji. Francuzi nie mają połowy służby transportowéj jakiéj ich armja wymaga, chociaż w razie konieczności, mogliby dostarczyć wszystko co potrzeba do utrzymania armji w polu, byleby nie daléj jak o 20 albo 25 mil. Chociaż te fakta aż nadto są publiczności wiadome, pogłoski jednak o poruszeniu anglików nie przestają rozchodzić się. Być bardzo może, że *ruszymy się*, ale zaręczam że daleko nie ujdziemy, chyba żeby chciano tak jak przeszłéj zimy, paść konie na nagich skałach, a ludzi karmić powietrzem. Gdybyśmy mogli odbyć drogę, łatwo zgadniemy gdzieby przesłano oddzielny korpus. Jeśli francuzi wykonają poruszenie, to niewątpliwie w celu przejścia gwałtem przez Czernaja przy moście Czorgun. Do téj odległości bardzo być może iż wysłany będzie mały oddział wojska angielskiego, ponieważ Czurgun jest tylko o 5 mil odległy od Bałakławy i droga Worońcowa prowadzi wprost do niego. Stamtąd potrzeba będzie jeszcze zająć wzgórza między Bakczi seraj i Makienzie, aby stać się panem wielkiego gościńca z Symferopola do Sebastopola przez Inkerman. Korpus sprzymierzony powinienby trzymać w zajęciu Czurgun aby zabezpieczyć komunikację i zasłonić tylną straż armji francuzkiéj. Nasze wojsko z resztą francuzów na wzgórzach południowych Inkermanu, musiałoby niedopuszczać żadnego poruszenia armji któraby chciała stanąć między nimi i temi wzgórzami a drogą północną. Gdyby w tym samym czasie Omer-pasza wykonał poruszenie, bardzo być może że pochód jego byłby niepokojony i to tak żeby go zdołano wtrzymać. Ale rozpocząć kampanję z takim planem lub jakimkolwiek innym opartym na tych zasadach, jest nateraz niepodobieństwem dla armji sprzymierzonych. W każdym razie opanowanie drogi północnéj, musiebyśmy okupić wielkim rozlewem krwi. Przejście przez Czernaja, zajęcie Czurgunu, spotkałyby zacięty opór, ale największa i nieobliczona w skutkach walka, stoczyłaby się dopiero na wzgórzach Makenzie i Bakczy seraj. Każda skarpa, każde wzgórze musiałoby być atakowane bagnetami, a tymczasem w gęstych trzęsawiskach toczyłaby się wojna niespodzianek i to co chwila. A jednak nie mamy żadnego innego sposobu wyjścia prócz drogi północnéj, należy więc przygotować się na nieskończone walki.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 17go maja w *Independance Belge:*

Wyjazd Reszyda-paszy staje się coraz bardziéj wątpliwym, a raczéj zupełnie zdaje się że nie przyjdzie do skutku, ponieważ nastąpiłby jedynie w razie ponowienia konferencji wiedeńskich, a tego przypadku przynajmniéj tu w Konstantynopolu nikt nie przypuszcza. Za to znowu możemy coraz bardziéj przypuszczać powrót Reszyda do steru rządu.

Wojsko które stanowiło obóz rezerwy francuzkiéj pod Konstantynopolem, wszystko już odpłynęło do Krymu. Ostatni oddział opuścił wczoraj Bosfor i dziś z rana nie pozostało już nic więcéj w Konstantynopolu, tylko małe zakłady pułków, jeden pułk kirasjerów i kilka brygad żandarmerji. Przypuszczają tu jednak, że obóz w Maslakn wkrótce znowu zostanie zaludniony, bo oczekują tu z Francji nowych posiłków, których część ma jak słychać pozostać niejaki czas w Konstantynopolu. W tych dniach przybyło tu kilka statków, ale naładowanych amunicją i rozmaitym materjałem, i te nie zatrzymując się prawie, udały się w dalszą drogę na morze Czarne. Wojsko sardyńskie którego ostatnie oddziały przybywają tu, udaje się także zaraz do Krymu. (*Journal de St. Pet.*)

RZUT OKA NA JĘZYK ŻYDOWSKI.

Historja ludu Izraela sięga odległéj starożytności, a początek jego ginie w pomroce wieków. Lud ten, którego przygody były pasmem nadzwyczajności i cudów, w kolebce istnienia swojego szczególnym wpływem Opatrzności wspierany, poległ nakoniec również jak inne narody starożytne, pod ciosem wieków i nieprzyjaznych czasu okoliczności. Ale chociaż istność Izraela pod względem samodzielności na drodze politycznéj znalazła grób swój, zawsze jednak i w samym sposobie karcenia go, przebija się względność i niezupełne wydziedziczenie z dawnéj łaski. Królestwo jego zniknęło na mapie świata; ale sam chociaż rozproszony po całéj Bożéj ziemi, pod opieką mniéj i więcéj tolerujących go rządów, wszelako istnieje, a co więcéj do dziś dnia jeszcze zostaje kosztownym skarbem pamiątek i dziejów przeszłości.

Z tego też stanowiska postępując za Izraelem i zapatrując się na pierwotność jego w uznaniu prawdziwego Boga, nikt nie powinien pogardzić tym narodem, a tém mniéj prawy chrześcjanin, pomny wspólnego rodowodu pokrewieństwa chrześcjanizmu z judaizmem.

Lecz puśćmy z uwagi to genealizowanie pokrewieństw i przyczynę rozbratu jednego ojca dzieci; niech to bujne pole udolniejsza uprawia ręka; my zaś wracajmy do zamierzonego przez nas celu, my wejdźmy do żydka, zwracajmy naszą uwagę na jego mowę, skąd ta stała się narodową jego, na źródło tejże, czém się działo, że osiadła na tak niewzruszonéj opoce, że ani duch czasu ani wzrost cywilizacji dotychczas jéj niezwalczył; odnieśmy się na chwilkę do owéj przeszłości, krainy skąd starozakonny pochodzi; zapytajmy samych siebie: co to jest język żydowski? a samo przez się powstanie w nas to zapytanie: *skąd ten język do tego ludu?* Wiadomo, że język hebrajski był ojczystém Izraela narzeczem, do którego on nietylko przywiązał zwykłe zamiłowanie narodowości, ale nadto i powagę religijną. Z przejściem państwa Judzkiego w ręce Rzymian, wybiła godzina śmierci jego narodowości, a tém samém i język hebrajski przestał być narodowém narzeczem. Wtedy to znikła ta nadobna córa nieba ze sceny świata i schroniła się do przybytku Bożego, odtąd bowiem stał się tylko językiem kościelnym i panującym gdzie niegdzie jeszcze na gruzach dawnéj swéj sławy.

Lecz przypuściwszy nawet, że to późniejsze zaniedbywanie języka, było istotnie wykonaniem wyroków konieczności i skutkiem nieodzownéj potrzeby używania narzecza narodu pod strzechą którego szukali schronienia i opieki, to w tym razie jeszcze ważniejszém staje się to zagadnienie: skądże ten język tak zwany *żydowski* w ustach starozakonnych zamieszkałych w krajach, których narzecze w najmniejszym szczególe nie ma doń podobieństwa? Język o którym mowa źródłosłownie uważany, jest to owa piękna germańska mowa makaronizmami hebrajskiemi, polskiemi, łacińskiemi i zakończeniami wyrazów języka obecnego izraelitów siedliska, na język żydowski skarykaturyzowana. A to skąd? Nie podobna przypisać ten wybór mowy wyłącznemu gustowi i upodobaniu do języka już za dawnych czasów pierwsze miejsce w literackim świecie zajmującego; wyobrażenie bowiem tego ludu o rzeczach wznioślejszych nazbyt jeszcze długo później leżało uśpione w nierozwinięciu letargu, aby tak wysokie cele dla siebie upatrywał. Pierwszemu więc krokowi ku temu wyborowi mowy, przewodniczyła podług wszelkiego prawdopodobieństwa, potrzeba, a tą było życie, zarobkowanie; z resztą jakżeż można duchową przywiązać dążność do przedsięwzięć ludu, który niegdyś jako tułacz w zbieraniu złota upatrywał jedyny i najpewniejszy dla siebie środek bezpieczeństwa i opieki. Krokowi więc wstępnemu ku temu wyborowi mowy przewodniczyła dążność materjalna; na uzasadnienie tego zdania, przenieśmy się na chwilę do średnich wieków. Początek dziejów średnich wieków, lubo pod względem wzrostu religijnych wyobrażeń jaśniejszém słońcem oświecony, w ogólności jednak mało zostawił ważnych i stanowczych po sobie pamiątek i dla tego całe to pasmo wieków słusznie możnaby uważać za szkołę umysłowego przygotowania na ważniejsze nierównie zdarzenia nowożytności. I w losie narodu o którym mowa, nic stanowczego nie zaszło, jak wszystkie tak i on snuł się po wielkim oceanie niepewności miotany falą ówczesnie panującego feodalizmu.

Ważne dopiero następstwa wojen krzyżowych, budziły ludy z odrętwienia i rozgraniczając ciasne szranki zależności, które rozdrobnione władze wasalów zakreślały, wskrzeszały w nich iskrę czynnego życia, i

tak to pole niegdyś krwią wiernych chrześćjan zroszone, wydało obfity plon pomyślnego powodzenia dla wszystkich w ogóle stanów; *zniknienie feodalizmu uklasyfikowanie stanów* i *hanza*, ta trójca w sprawie wiary początek swój mająca, uszczęśliwiała wszystkie ludy, wzniosłe przypomnienie miłości bliźniego tą wiarą zalecanéj.

Lecz jeśli błogie skutki rzeczonéj wyprawy, jawnie okazały się u wszystkich Europy ludów, to one szczególną pomyślnością darzyły naród, który dotychczas związane miał ręce do wszelkiego rodzaju zarobkowania i zawodu, a tym był lud starozakonny.

Żydzi jako przybysze nieświadomi języka i praw kraju gdzie przebywali, nie mogli być do piastowania urzędów przypuszczeni, gdyby nawet sympatja spółziomków i forma rządu mogły być po temu. Skutkiem żarliwości ku wierze swojéj in majorem dei gloriam od fanatyków prześladowani, nie mogli obronę kraju za własny interes uważać, a tém samém sztandar wojenny za zawód sobie upodobać; rolnictwa się nie jęli; nie dla tego jednak, żeby zarażeni dumą narodów, mieli gardzić tém poczciwem zatrudnienim, poczytując je jako służalcze i uniżające; owszem, rolnictwo było każdego czasu od tego ludu wysoko poważane, jako zatrudnienie, którego powodzenie bezpośrednio od Boga zależy; jako zawód patryarchalny przodków, ku któremu Izraelita w dziedzinie przepisów swoich liczne napotyka zalecenia? ale oddaniu się rolnictwu na zawadzie ważny i słuszny powód, że starozakonni w wiekach średnich, gdziekolwiek przebywali, mieli tylko pobyt témczasowy, a z miejsca gdzie dziś spokojnie nocowali, jutro niespodzianie wyparci byli. Taki stan okoliczności spowodował, że starozakonny to tylko uważał za swoje, co było ruchomem, wszelką zaś nieruchomośc, a więc i rolę za małocenny dla siebie przedmiot uważał.

Możemy sobie wystawić jak zbawienny i pocieszający wpływ wywarło na ten nieszczęśliwy lud, kiedy ujrzał od razu przed sobą obszerną niwę handlu, którą Hanza jakby władzą czarodziejską z nicości wywołała i jak gorliwie musiał się krzątać koło jéj upłodnienia. Wtedy to wolny od więzów i przeszkód, rzucił wzrok śmiały w inne kraje, skąd mu świtał ten zwiastun pomyślniejszéj przyszłości. Frankfort, Hamburg, Bremen i inne miasta niemieckie, stanowiły pierwiastkowe ogniska zawiązania się systemu handlowego, do nich też odniósł się zapewne na samprzód lud starozakonny i zawiązawszy z nimi stosunki, na ich język koniecznie uwagę swoję zwracać musiał.

Nie ma może w świecie zatrudnienia, któreby nie było w jakimkolwiek bądź wieku lub tylko lat dziesiątku starozakonnemu zabronionéni, jedynym może tego wyjątkiem jest *handel*, bo rządy rostropnie uważają że ogół handlu nie tylko na ruchliwości tego ludu nie traci, ale owszem nieskończenie zyska, bo co raz więcéj nabiera życia i uzasadnia ogólną stanu średniego pomyślność.

Starozakonni zetem trwając bezprzeszkodnie w tych z niemieckiemi państwami stosunkach coraz więcéj poznali ich mowę, którą może dla wprawy, a może jako mniéj jak inne, dla siebie trudną w powszednie używanie wprowadzili.

Że zaś handlujący ten lud po rozmaitych Europy krajach zamieszkały, skutkiem wpływu krajowego języka, w jakim bądź kraju mieszkał, stosownemi makaronizmami i zakończeniami, ten przywłaszczony sobie język urozmaicał; to wywołało ową dziwotworność i przeobrażenie języka niemieckiego, w jakiś język ni taki ni owaki, który pod żadne prawidła grammatyki wprowadzić się nie daje.

Ze zdanie to nie jest samym domysłem, dowodzi doświadczenie: że tylko w krajach mniéj przemysłowych i gdzie zadosyć uczynienie krajowym potrzebom nakazuje utrzymanie z niemieckiemi krajami stosunków, w takich mówię krajach, język żydowski nie wychodzi z używania jako pobratany z językiem niemieckim handlowym; tam zaś gdzie ta potrzeba znikła jak n. p. w Anglji, Francji, Hollandji i t. d. tam język żydowski znikł z używania, a miejsce tego zastępuje czysty język krajowy.

Ale i my tu nie stoimy w tym względzie nie wzruszeni, przemysł kraju naszego olbrzymie czyni postępy, przy czém czuć się daje i to że język żydowski czyści się co raz bardziéj z owéj mięszaniny i kalectwa, też. To wszystko rokuje nam nadzieję, że niedługo starozakonni tutejsi, widząc się pod względem handlu nie zawisłymi, również jak spółwiercy ich w innych krajech, nad pożyczanym językiem, dadzą pierwszeństwo językowi kraju gdzie zamieszkują.

Szymon Goldfluss.

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(Ciąg dalszy).

Umieszcza także bardzo często rzeczy nie mające związku z historją, np. w tomie drugim *Rozmowę białocerkiewską* księdza Galatowskiego rektora kijowskiego, z księdzem Adrjanem Piekarskim jezuitą i kaznodzieją królewskim, o hierarchjach cerkwi wschodniéj i kościoła rzymskiego. Było to na uczcie u biskupa łuckiego Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza natenczas koronnego. Galatowski był zapewne zadowolony z tego popisu, gdyż rozmowę umieścił późniéj w książce wydanéj przez siebie pod tytułem: *Skarbnica.* Podług Wieliczki, drukowaną była ta książka w drukarni Nowogrodzkiéj 1676 r. 23 sierpnia w języku polskim.

W wydaniu kijowskiem zaczyna się kronika Wieliczki od wyjaśnienia pochodzenia Bohdana Chmielnickiego. Wieliczko mianuje go »wolnym i znacznym synem szlachty ruskiéj,« powiada że służył jako końjuszy u Potockiego i gdy ten zwiedzał nowo przez siebie zbudowany zamek w Brodach, tam miał Chmielnicki narazić się Potockiemu, odezwawszy się ze zdaniem obrażającem dumę tego magnata. Potocki zapytał go, czy może być wzięty tak obronny zamek? Chmielnicki miał odpowiedziéć: że co ręce ludzkie wzniosły, toż i zburzyć mogą. Tęż samą odpowiedź przypisują Chmielnickiemu i inni pisarze, ale odnoszą ją do Kudaku, fortecy na Dnieprze. Potocki miał być natenczas podpiły i przy obiedzie kazał sobie podać pałasz i zawołać Chmielnickiego. Lecz ostrzeżony Chmielnicki jeszcze przed południem dosiadł konia i zemknął przebierając się ku Ukrainie. Opowiadanie to ma troszkę kolorytu bajecznego, boć wiadomo przecie, iż u nas magnaci nie ścinali łbów szlachcie wedle upodobania; z tém wszystkiem nic pewniejszego nie mamy z historji Kochowskiego, Engla i Niesieckiego, o pochodzeniu i przygodach Chmielnickiego.

Daléj powiada Wieliczko, iż Chmielnicki zabawiał się lat kilka wojaczką na Zaporożu, a nareszcie osiadł w powiecie Czehryńskim i ożenił się z panną Anną Somkówną, z którą spłodził dwóch synów: Tymosza i Jerzego, i jedną córkę Helenę. O zajściu Chmielnickiego z Czaplickim podstarostą Czehryńskim i o zajechaniu Subotowa, nie podaje Wieliczko żadnych powodów; lecz tu już opierając się na listach samego Chmielnickiego, domyślać się możem intrygi miłosnéj, sprawdzonéj następstwami. Chmielnicki, zdaje się, miał stosunki bliższe z żoną Czaplickiego, i bodaj czy nie ten powód był głównym w zajściach Chmielnickiego z Czaplickim. Widzimy późniéj z listów Chmielnickiego, że téj kobiecie winien był uwolnienie swe z więzienia, do którego wtrącił go Czaplicki; nakoniec poślubienie jéj w Perejasławiu, a według innych w Kijowie, sprawdza nasz domysł. Nie wiemy tylko kto błądzi co do Czaplickiego. Wieliczko ze szczegółami opowiada, iż Chmielnicki po bitwie nad Żółtemi wodami, posłał do Czehryna oddział kozaków, dla pojmania Czaplickiego i potem ściąć go kazał za obozem, — gdy w punktach podanych przez Chmielnickiego późniéj posłom Rzeczypospolitéj w Perejasławiu, znajduje się wyraźnie jeden, domagający się wydania mu Czaplickiego. Jakkolwiekbądź, z listów jednakże Chmielnickiego pisanych z Siczy do hetmana Potockiego i starosty Czehryńskiego Koniecpolskiego, wnet po wykradzeniu fortelnym przywilejów królewskich od Barabasza, widzimy iż sam Chmielnicki nie marzył jeszcze o roli jaką wkrótce po zwycięstwach dwukrotnych wziął na siebie. Skarzył się w nich tylko na Czaplickiego, na nadużycia oficjalistów, na odebranie mu Subotowa i błagał o poskromienie tych nadużyć; lecz w miarę jak zamysły jego dokonywane skrycie, dojrzewać zaczęły, i wymagania stały się ogólniejsze. Sam Wieliczko w rozdziale 8 (tom I) powiada, że Chmielnicki wysławszy z Siczy pokorne listy do Potockiego i starosty Czehryńskiego, puścił umyślnie fałszywą pogłoskę, że ma posłów wyprawić do króla, a tymczasem udał się do Krymu z prośbą o pomoc zbrojną od hana. Cały jego tam pobyt opisany dość szczegółowie. Jak skoro odebrano przyrzeczenie pomocy i Tuhaj-Bej zaczął ściągać swą hordę na brzegi Bazawluka, Chmielnicki z czterema znakomitszemi Tatarami powrócił do Siczy 18 kwietnia (1649). Wieliczko szczegółowie opisuje ten powrót, jak równie okrzyknięcie Chmielnickiego hetmanem. »Żeby więc, powiada, na dzień jutrzejszy, konne wojsko (gdyż piechota była już w Siczy) w polu i na ługach znajdujące się, mogło się zebrać dla obecnéj potrzeby do kosza, wnet o zachodzie słońca dano ognia z trzech dział największych, według dawnego zwyczaju na Zaporożu, a nazajutrz znowu o świcie powtórzono toż hasło. Jakoż zaledwie zeszło słońce i jasne swe na ziemię roztoczyło promienie, wnet konnego kozackiego wojska znaczna w Siczy zebrała się kwota, a liczono wtedy pieszych i konnych Zaporożców w Siczy trzydzieści z górą tysięcy. A gdy uderzono w kotły zwołując na radę, okazało się, że dla tak wielkiéj liczby, majdan siczowy był za ciasny; musiał więc ataman koszowy z Chmielnickim i wszystkiem wojskiem wyjść z fortecy siczowéj do obszerniejszego majdanu. Tu ogłoszono całemu wojsku i wyraźnie powiedziano o zamierzonéj z Polakami wojnie, za krzywdy i uciski ludu małoruskiego; a gdy nadto oświadczono, że han krymski oświadczył równie swą przychylność i miłość ku wojsku zaporożskiemu, i nietylko że wysłał wraz z Chmielnickim Tuhaj-Beja, znakomitego murzę z cztero-tysięczną hordą, ale i sam (jeśli tego okaże się potrzeba) gotów będzie przybyć ze wszystkiemi swojemi hordami na pomoc, a to na skutek prośby Chmielnickiego, od którego wziął w zakład starszego syna jego Tymosza. — natenczas wnet jednemi usty i jednem sercem całe wojsko okrzyknęło Chmielnickiego hetmanem, 19 kwietnia, przyrzekając mu w zamysłach jego wojennych przeciwko Polakom, stać przy nim do ostatniéj chwili żywota. Po jakowéj elekcji, wnet koszowy posłał do wojskowéj skarbnicy wojskowego pisarza w towarzystwie kilku kurennych atamanów i znakomitszéj starszyzny, dla wzięcia stamtąd i przyniesienia do rady klejnotów wojskowych. Ci przeto posłowie weszli do skarbnicy i owe klejnoty wziąwszy, przynieśli je do rady i oddali Chmielnickiemu. Klejnoty zaś te były następujące: chorągiew królewska złotem szyta, bardzo czerwona; buńczuk też wielce modny, z pozłocistą gałką i drzewcem; buława srebrna, pozłocista, misternie zrobiona i drogiemi kamieniami ozdobiona; pieczęć srebrna wojskowa, i kotły nowe miedziane z doboszem; do tego dołączono trzy lekkie polowe działa z zapasem stosownym kul, prochu, harmatą i puszkarzami.«

W temże rozdziale Wieliczko powiada, że podtenczas byli na koszu »dwaj pisarze *bardzo dobzi* i w rzeczach pisarskich w językach: sławiańskim i polskim dobrze wyćwiczeni.« Starszym był Stefan Bracławski, młodszym wołynianin Samuel Zorko. Pierwszy pozostał w koszu, a Zorko dodany był Chmielnickiemu z Siczy i z nim znajdował się w Krymie. Przez cały ciąg wojen Chmielnickiego, pełnił on przy nim urząd sekretarza, wiedział o wszystkich sprawach i to wszystko w dyarjuszu swym opisał »szeroko i przestronnie.« Wieliczko dostał ów dyarjusz od Sylwestra Bychowca, którego ojciec Jan pełniąc służbę piśmienną przy Czehryńskich hetmanach, miał w swéj ręce i całkowicie przepisał. Nie wiemy dotąd nic o tym dyarjuszu, a musiał być ciekawy, gdyż Wieliczko powiada że skrócił go i porobił tylko potrzebniejsze wyciągi. Wszystkie listy Chmielnickiego znajdujące się dziś w kronice Wieliczki, wzięte są stamtąd, lecz większa połowa pozostała, jak sam Wieliczko wyznaje: »chociaż wielce były potrzebne, zostawiłem je nieprzepisane, nie mając na to wolnego czasu przy kancelarskich i pisarskich ustawicznych zajęciach moich.« *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Bieńkowski Ludwik oh. z Radoszyc.— *H. Niem.* Borkowski Józef ob. z Budzynka. — *H. Sas.* Bojanowski Hen. ob. z Nowéj Aleksandrji. — *H. Wileń.* Dobiecki Wincenty ob. z Pękoszewa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bentkowski Leon ob. do Radzik, Chojnacki Władysław ob. do Borkowêj woli, Karski Ludwik ob. do Kozłowa, Orsetti Jan ob. do Byszewa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Wieszczka róż.*

TEATR ROZMAITO Jutro: *Pan Franciszek.*— *Okrężne.* (Widowisko zacznie się o godzinie w pół do dziewiątéj.)

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 23. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 3 [15] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.